

Kultura i nauka Lublina

w świetle działalności T-wa Przyjaciół Nauk

Czy tylko „pejsata twórczość” ma prawo do poparcia?

LUBLIN, w grudniu (korespondencja własna „ABC”).

W Lublinie odbyło się w ostatnich dniach Walne Zgromadzenie Jubileuszowe istniejącego od dwudziestu lat Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

Towarzystwo to jest kontynuatorem instytucji o tej samej nazwie, które istniało tu i pracowało w latach 1818 — 1830, a więc w czasie kiedy Lublin posiadał ogromny wpływ na życie kulturalne całej Polski i kiedy niejednokrotnie decydował w sprawach kulturalnych i państwowych.

Celem pracy obecnego T-wa Przyjaciół Nauk jest przede wszystkim działalność naukowo-badawcza nad Lublinem „wczorajszym i dzisiejszym”. Działalność ta odzwierciedla się w 40 dziełach o ogromnej często wartości naukowej, wydanych kosztem T-wa we własnych jego wydawnictwach.

Niestety, placówka ta, której działalność i wpływy dobrze się zaistniały dzisiejszemu Lublinowi, podnosząc go w wielkim procencie o własnych siłach z niedawnego skostnienia intelektualnego, lamie się i boryka pod ciężarem trudności finansowych. Niestety — powiadam — bo u nas jeszcze daleko do poparcia (oczywiście

godziwego i realnego) tych instytucji, które wysoko dzierżą sztandary rodzimej kultury. Poparcie nawodzi ciągle jeszcze na pamięć „pejsata literatury” i pejsaty jej twórców. A przecież wystarczy powołać się, przy okazji omawiania działalności lubelskiego T-wa Przyjaciół Nauk, na niezwykle pochlebne recenzje z ostatniego, trzytomowego dzieła T-wa p. t. „Pamiętnik lubelski”, recenzje nie tylko Polaków, lecz i na pochlebne zdanie Niemiec, drukowane w jednym z dzienników berlińskich, ażeby uzmysłowić naprawdę wielką wartość pracy T-wa, w każdym wypadku godnego rzeczywistego poparcia, a nie jego namiastki.

Ostatnim — dla Lublina zdaje się epokowym — osiągnięciem T-wa jest zrealizowanie myśli połączenia czterech istniejących tu placówek kulturalnych: Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, Biblioteki im. H. Łopacińskiego, Muzeum Lubelskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w jeden organizm p. n. „Instytut Lubelski”. Celem tej symbiozy jest skumulowanie działalności poszczególnych tych placówek, co poprawi ich warunki pracy i uczyni ją bardziej zwartą i celową.

Ostatecznej realizacji tej na prawdę szczęśliwej myśli należy spodziewać się w najbliższym czasie.

Na omawianym Zgromadzeniu ukonstytuowały się władze T-wa w składzie następującym: zarząd — dr. Zygmunt Kukulski (po raz czwarty), dr. Feliks Araszkiewicz (po raz trzeci), dr. Józef Dutkiewicz, dr. Jan Dobrzański, dr. Władysław Kuraszkiewicz, prof. Zygmunt Tolwiński i ks. dr. Ludwik Zalewski (po raz trzeci).

Do komisji rewizyjnej wybrano: dr. Władysława Godziszewskiego, prof. Aleksandra Kossowskiego i prof. Józefa Makarewicz. Wyborów dokonano przez akklamację.

Nowe ofiary postępu

Bezrobotne słonie

Dwudziesty wiek zapisze się w historii świata m. in. tym, że maszyna pozbawiła tysiące ludzi pracy. Lecz nie tylko ludzi. Okazuje się, że i zwierzęta stają się ofiarami postępu.

Ostatnio jeden z radców w Indiach, radca Patialach, multimilioner, wydał zarządzenie zakazania dla swoich dóbr, traktorów.

Kupno traktorów pozbawiło pracy 180 słoni. Zostały one puszczone do dżungli.

Traktory wróciły im wolność, która jednak może ich kosztować życie. Odzwyczajone od wolności niewątpliwie szybko padną ofiarą myśliwych, gdyż i dostęp do dżungli dziś jest już znacznie łatwiejszy.

Olbryzi sukces

„Madame Pompadour”

Przebiegała operetka Falla „Madame Pompadour” wystawiona w niedzielę w Teatrze Wielkim zdobyła dawno nienotowany sukces. Teatr wyprzedany do ostatniego miejsca, burzliwe oklaski wywoływały, bisy, po wódz kwiatów — oto wrażenie z przedstawienia tej uroczej operetki. Janina Brochwiczówna w roli markizy Pompadour zabyła jako gwiazda pierwszej jasności. Balet układu Pianowskiego w stylowych kreacjach na wysokim poziomie artystycznym. Karczmarewiczówna i Dąbrowski ponad wszelkie superlatywy. Sprężyste dyrygował Kubik. Chóry śpiewały idealnie.

ABC

ZBLIŻA
STOLICE
Z PROWINCJA

Koncerty w stolicy

Grace Moore w Warszawie

Cóż znaczą dla warszawskich snobów znacznie podwyższone ceny biletów, skoro ma śpiewać **GRACE MOORE**, uroczą diva filmowa, i jak głosi reklama, „primadonna Nowojorskiej Metropolitan Opera House, występująca stale na deskach scenicznych i estradowych Ameryki i Europy? Zaiste, niebywale „wydarzenie artystyczne”.

To też sala Filharmonii Warszawskiej wypełniła się doborową publicznością do ostatniego miejsca. Ukazanie się na estradzie skromnie ubranej artystki, wywołało wśród zgromadzonych słuchaczy spontaniczny entuzjazm. Należało oczekiwać, że entuzjazm ten podczas koncertu będzie się ciągle potęgował. Tymczasem, po wykonaniu przez p. Moore kilku arii, na sali powstała konsternacja.

Początkowy zachwyt ustąpił miejsca rozczarowaniu. Dlaczego? Oto okazało się, że sławna amerykańska gwiazda filmowa jest tylko przeciętną śpiewaczką estradową. Ani piękną brzmienia głosu, ani techniką wokala nie zdolała zaimponować.

Należy przyznać, że jest to głos jeszcze młody i świeży, bardziej ujmujący w średnicy, niż w górze — niestety jednak nie jest jeszcze należycie wyrównany. G. Moore nie może swobodnie głosem tym operować, zwłaszcza trudno jest tej artystce posługiwać się delikatnymi odcieniami dynamicznymi. To właśnie, jest dowodem jej ledwo przeciętnej techniki; podobnie jak przeciętna jest interpretacja utworów z t. zw. mu-

zyki „poważnej”, przeważnie operowej.

Zato numery filmowe np. „Człłbiri” wykonane były pod każdym względem wprost świetnie. W nich właśnie z prawdziwą rozkoszą obserwować się miękkość i giętkość frazy oraz świetnie wyuczone dostosowanie efektów sztuki śpiewaczej do treści muzycznej. W tej dziedzinie, sukces artystki był wielki i w pełni zaszłony.

Była to przecież tylko piosenka filmowa i jako taka, wykonana na estradzie, interesować i obchodzić nas zbytnio nie może.

AGI JAMBOR

Onegdaj wystąpiła z własnym recitalem młoda i wybitna pianistka węgierska, p. Agi Jambor, jedna z najbardziej lubianych u nas laureatek ubiegłego konkursu Chopinowskiego.

Artystka odegrała: Koncert włoski J. S. Bacha, preludium Bacha — Liszta, „L'isle joyeuse” Debussy'ego, Etudę Strawińskiego i Philippa oraz Sonatę h-mol Szopena.

W sztuce odtworczej p. Jambor dominuje inteligencja. Podziwiałymy jej nieskazitelną technikę, piękny i dźwięczny ton, powagę w interpretacji, szlachetny i subtelny smak oraz niezmiernie trafne i głębokie wczuwanie się w styl wykonywanych dzieł.

Znakomita artystka, jak zwykle zresztą, zdobyła duży sukces. Na usilne żądania słuchaczy dorzuciła na bis kilka drobnych utworów Szopena.

B. L. O.

O polskość Kresów

Zebranie Akad. Obozu Pracy

W dniu 8 bm. w sali Domu ZHP odbyło się pod tytułem „Prawda o Wołyniu” zebranie sprawozdawcze Akademickiego Ochotniczego Obozu Pracy L. A. w Janowej Dolinie, urządzone pod protektoratem Nacz. Komendanta Legii Akadem. płk. dypl. T. Tomaszewskiego.

Mocny jest typ Polaka kresowego — powiedział zagalając zebranie p. T. Porajski — „ale tym mocniejszym stanie, im bardziej czuł będzie, jak żywo biją dla niego serca wszystkich Polaków, że cała Rzeczpospolita za nim stoi”.

P. płk. Tomaszewski stwierdził konieczność rozszerzenia akcji Obozów letnich L. A. na kresach, „bo mocne kresy, to potęga Rzeczypospolitej”.

Na zakończenie przemawiał proboszcz Janowej Doliny ks. Franciszek Płuta, wytykając liczne błędy polskie na Wołyniu. Przemówienie ks. proboszcza rzuciło trochę światła za kulisy życia kresowego. Burzę oklasków liczenie zgromadzonej publiczności wywołało stwierdzenie przez prelegenta konieczności odżywiania wołyńskich miasteczek.

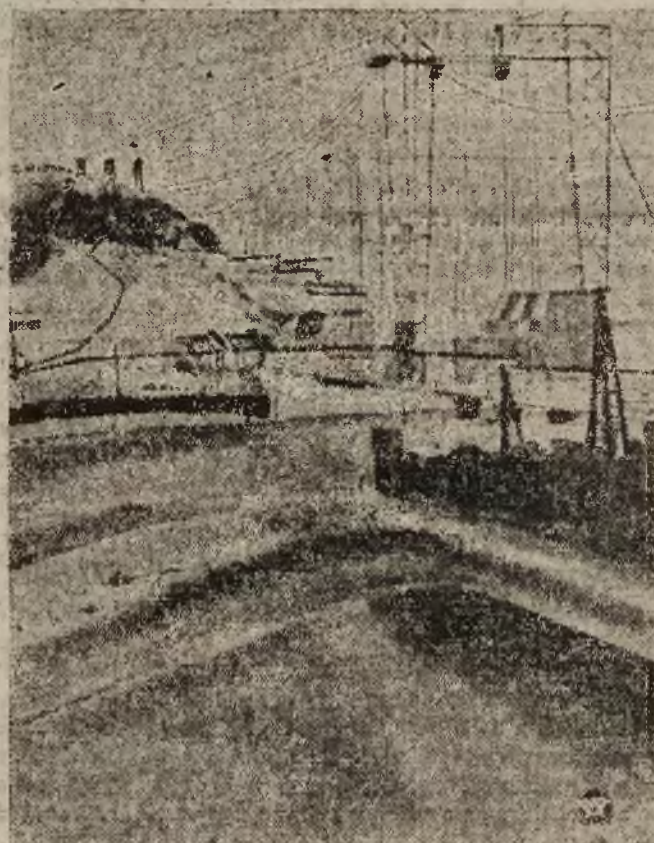
Zmarły starzec

Oplątany siecią pajęcza

W Londynie na jednym z odległych przedmieść żył Edward C. Asch, znany powszechnie dziwak, który całe życie swoje poświęcił badaniu życia pajaków. Staruszka można było spotkać codziennie w porze obładowej przed gmachem szkoły, gdzie od dzieci, znających jego pajęcze upodobania, kupował za 50 pensów pajaki. Miał ich pełno w swoim domu. Owady gnieździły się wszędzie; w rogach mieszkanka, pod biurkiem, a nawet

pod łóżkiem starca. Gdy staruszek, który poza tym był bardzo zamknięty w sobie i prawie nigdy nie przyjmował wizyt u siebie, zmarł nikt nie wiedział o jego zgonie. Po kilku dniach otwarto mieszkanie samotnika i znaleziono jego zwłoki w łóżku, oplątane siecią pajęczą. Po całym ciełe zmarłego łaziły owady, snując swe pajęcze nici. Makabryczny ten widok wywołał na obecnych wstrząsające wrażenie.

C.O.P. — JAKO TEMAT MALARSKI



Budowa zapory wodnej w Rożnowie

Rafał Małczewski

Rejestracja plantacji roślin przemysłowo-leczniczych

Celem regulowania krajowej produkcji roślin przemysłowo-leczniczych Pol. Komitet Zielarski przystępuje corocznie do rejestracji upraw tych roślin.

Dla usprawnienia odnośnej ankiety PKZ rozesłał w roku bież. bezpłatnie kwestionariusze z opłaconą odpowiedzią. W kwestionariuszu należy podać: ogólny obszar gospodarstwa w ha, nazwę uprawianej rośliny, powierzchnię plantacji w arach, rok uprawy, przybliżony plon z ara, dokładny adres nadawcy (miejscowość, poczta,

powiat, województwo). Odpowiedzi traktowane będą poufnie.

Dla otrzymania możliwie dokładnej statystyki plantacji roślin leczniczych Komitet nie poprzestaje na odpowiedziach członków, ale zwraca się również do plantatorów — nieczłonków z gorącym apelem rejestrowania wszystkich upraw, choćby najmniejszych, oraz zwraca się do sympatyków, popierających tę akcję, z prośbą podawania adresów znanych plantatorów roślin lekarskich.

Jak drzewa regulują klimat

„Łapanie” ciepła drzew iglastych

Amerykańscy botanicy stwierdzili niedawno, że drzewa posiadają zdolność wytwarzania odpowiedniego dla siebie „sztucznego klimatu”. Szczególnie znamienne jest to dla drzew iglastych.

Dotyychczas przypuszczano, że

liście drzew pochłaniają wszystkie promienie widma słonecznego. Ostatnie jednak doświadczenia wykazały, że większość pozaczzerwonych (ciepłych) promieni słoneca jest odbijana przez powierzchnię liści. W przeciwnym razie liście dosłownie „usmażyłyby się na słońcu”.

Obecnie przy pomocy bardzo wrażliwego przyrządu reflektometru można ściśle ustalić ilość promieni odbijanych przez powierzchnię liścia takiej, czy innej rośliny. Ta właściwość liści sprawia, że w cieniu drzew, nawet w upalny dzień, odczuwany miły chłód.

„Sztuczny klimat” wytwarzany przez drzewa iglaste powstaje w bardziej skomplikowany sposób. Igły wstępujące tu liście, zależnie od pory roku, pochłaniają różną ilość promieni ciepłych. Latem odbijają ich więcej, a z nadejściem chłódów — odwrotnie. Dzięki tej zdolności „łapania” ciepła drzewa iglaste korzystają w ciągu całego roku z takiej samej ilości ciepła.

XIII.

Monsieur Chamyneux stał w miejscu. Na jego delikatnym policzku — bo cerę miał jak panna — wybiła się powoli czerwona plama. Nagle wstrząsnął się jak człowiek, który się budzi, w orzechowych oczach zamigotało zdumienie. Spojrzał na Sue takim wzrokiem, jakby jej jeszcze nigdy nie widział.

Pracownia, zdjęta zdumieniem, czekała na wybuch strasznego gniewu zwierzchnika. Czekali i Sue. Germaine, dziewczynka, która trzymała mu pudełko ze szpilkami, wydała przeciągły, trwożny odgłos, ni to jęk, ni to szloch.

(D. c. n.)

DOROTHY BLACK

62)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Sue wyglądała przez otwarte okno na Rue de Rivoli, gdy weszła roześmiana Ksenia:

— Sue... Sue... Proszę cię, Susette, masz iść na dół.

Anielka zdziwiła się.

— Ja? Po co?

— Będziesz pozowała szefowi. Zabrał się do sukni ślubnej. Niech *le bon Dieu* użyje ci wytrwałości.

W sąsiednim pokoju dziewczęta błaznowały: Yvonne z plastrem na szyi, Denise i Mignonne. Biorąc się pod boki, śmiały się z „nowej”.

Sue zbiegła na dół.

Monsieur Chamyneux pracował bez marynarki. Był osypany od stóp do głowy delikatnym białym pudrem, bo akasmit na toalecie ślubną strzelił się obficie. Koło niego stało ze sześć osób. Na ich twarzach malowało się zdenerwowanie. Sue wchodząc minęła się z zapłakaną Andrée.

— Wścieka się — zaszlochota Andrée.

Monsieur Chamyneux popatrzył na Sue szkla-

nym okiem, jakby ją znał, a nie poznawał. Targając się za brodkę, rzekł:

— *Voilà*. Mamy możliwą figurę. Ta nie będzie wypukła tam, gdzie powinna być wklęsła, ani wklęsła tam, gdzie powinna być wypukła. Proszę się rozebrać.

Zdarli z niej wierzchnie odzienie. Została tylko w obcisłym jedwabnym trykocie. Monsieur chwycił ją jak manekin krawiecki i pociągnął ku oknu.

Sue odetchnęła. Początek zapowiadał się znośnie. Na widok jasnej głowy szefa na wysokości swoich kolan powstrzymała usmiech. Miał usta pełne szpilek, a mimo to nie przestawał mówić. Sue dziwiła się, że ich nie tykał. A może zresztą natykał się i dlatego się tak pieklił.

— Wąskie biodra, szerokie ramiona. Wymarzona figura — pochwalił monsieur Chamyneux. — Na takiej figurze materiał dobrze się ułoży.

Zademonstrował układ fałd. Po pracowni rozszedł się szmer uznania. Krojczy notował w zeszycie z gorączkowym pośpiechem.

Chwyciwszy Sue za ramiona żelaznymi palcami, monsieur Chamyneux wykręcił ją do siebie plecami.

— Z tyłu, proszę patrzeć, udrapuję materiał tak... Monsieur Pierre, proszę zanotować...

Upłynęło dobre pół godziny. Sue zaczęły drętwieć nogi. Spojrzała pytająco na monsieur. Spodziewała się, iż przypomni sobie, że ma do czynienia nie z manekinem, lecz z żywą istotą i pozwoli jej chwilę odpocząć.